

PAN JEST DOBRY DLA MNIE

Tej nocy obudziłem się na długo przed świtem. Słyszałem potężną ulewę i zacząłem się martwić o zaplanowany chrzest. Miał się odbyć w rzece Rabe, przepływającej nieopodal mojego rodzinnego miasta Bochni. Czy powinniśmy przełożyć chrzest? Ale zaprosiliśmy gości... Czy jednak będzie to bezpieczne? Raba po takich opadach potrafi być zdradliwa... Powierzyłem to wszystko w modlitwie Bogu. Po pewnym czasie deszcz przestał padać a pastor asekurowany liną sprawdził, że wybrane miejsce na chrzest jest bezpieczne. Tak oto 30 maja 2009 roku wyznałem publicznie przez chrzest wodny, że Jezus Chrystus jest moim Panem i Zbawicielem. Pan po raz kolejny okazał się dla mnie dobry.

Jak doszło do tego, że zostałem chrześcijaninem? Zawsze z radością i pewną dozą dobrze pojmowanej zazdrości słucham lub czytam świadectwa, w których chrześcijanie mówią, że usłyszeli od kogoś Ewangelię, ona trafiła do ich serc, a Bóg pomógł im zmienić życie, które Jemu oddali. To taki naturalny, biblijny schemat, taki o jakim czytam w Nowym Testamencie. Ze mną jednak było inaczej... Urodziłem się w rodzinie, w której Biblia była ceniona i ktoś może pomyśleć, że to dobry początek. Nie do końca... Moja mama oraz jej mama, były świadkami Jehowy. Mój tato, choć formalnie do końca życia był katolikiem, to osobiście nigdy nie widziałem, aby w jakikolwiek sposób praktykował tę religię. Nigdy też nie interesował się moim wychowaniem religijnym. Byłem więc wychowywany w religii świadków Jehowy, uczestnicząc w zebraniach, służbie polowej oraz letnich konwencjach. Nie muszę chyba dodawać, że w szkole, a były to lata 70-te, otrzymywałem od kolegów wiele „dowodów” na wyjątkowość mojej religii. Byłem jednak dumny z biblijnej wiedzy, której moi koledzy nie mieli, byłem też przekonany, że jedynie świadkowie Jehowy są prawdziwym ludem Bożym – a za to warto było cierpieć.

Potem sytuacja się zmieniła, poszedłem do szkoły średniej, moja mama została wykluczona z organizacji świadków Jehowy za to, że nie mogła rzucić palenia. Wtedy też zmarła moja babcia. Nikt z lokalnego zboru świadków nie zainteresował się mną, a ja sam nie miałem osobistej więzi z Bogiem. I tak zaczął się kolejny etap w moim życiu – zacząłem żyć jak moi koledzy, palić, pić alkohol – Bóg wydawał mi się bardzo daleki i rzadko o Nim myślałem. Kolegom ta przemiana się podobała, mnie na początku też.

Sytuacja trochę zmieniła się, kiedy poszedłem na studia do Krakowa. To zazwyczaj taki okres w życiu człowieka, kiedy próbuje sam dochodzić do dorosłych przemyśleń. Miałem przyjaciela, który był gorliwym katolikiem i często dyskutowaliśmy o duchowych sprawach. Kupiłem wtedy Biblię i zacząłem ją poznawać na nowo, zacząłem też modlić się, ale byłem zdezorientowany jeśli chodzi o kwestię religii. Pamiętam, że raz idąc ulicą spontanicznie wstąpiłem do katolickiej świątyni by się pomodlić. Wiem, że ta modlitwa została wysłuchana, ale wtedy targały mną wątpliwości, czy było to kwestią miejsca, czy też Bóg mnie wysłuchał *pomimo* miejsca, gdzie się modliłem? Pamiętam poprosiłem wtedy moją dziewczynę, aby umówiła mnie na rozmowę z księdzem, niemniej on nie znalazł dla mnie czasu lub zwyczajnie nie miał na to ochoty. Przeżyłem wtedy kolejny zawód. Nie znałem wówczas nikogo ze środowiska ewangelicznego, w moim świecie istnieli tylko świadkowie i katolicy.

Ważnym momentem było pójście na spotkanie z Joshem McDowellem, który nauczał na hali „Wisły”, byłem wtedy na drugim roku studiów. Byłem bardzo poruszony jego

nauczaniem, a kiedy wezwał do powierzenia swego życia Chrystusowi uczyniłem to bezzwłocznie i z pełnym przekonaniem. Organizatorzy prosili o wrzucenie swoich namiarów do ustawionych skrzyń, co też uczyniłem. I kolejny zawód... nikt mnie nie odwiedził. Odwiedzin dostąpiła moja dziewczyna, mieszkająca w tym samym akademiku. Mną się nikt nie interesował, dlatego zacząłem polemizować z młodymi kobietami, które prowadziły z nią studium. Używałem wtedy znanych mi argumentów świadków, które trudno im było odeprzeć, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że jednak świadkowie mają rację. Pod koniec studiów coraz częściej się z nimi spotykałem, czytałem ich literaturę, a w końcu w 1992 r. zostałem ochrzczony jako świadek.

Wtedy nie wiedziałem, że czeka mnie jeszcze jeden, największy zawód religijny. Po studiach wróciłem do Bochni i podjąłem pracę zawodową. Byłem pełen entuzjazmu i gorliwie uczestniczyłem w religijnym życiu świadków. Po dwóch latach zostałem sługą pomocniczym (jak nazywają diakonów), po kolejnych dwóch starszym zboru i sekretarzem. Byłem też mocno zaangażowany w powstanie miejsca zgromadzeń świadków (Sali Królestwa) w Bochni, czasem pomagałem w pracach projektowych innych obiektów Towarzystwa Strażnica. Wśród świadków znalazłem moją uroczą żonę, razem byliśmy zaangażowani w lokalnym zborze. Uczestniczyliśmy w zgromadzeniach świadków, w tym wielkich międzynarodowych kongresach w Chorzowie, Norymberdze i Kijowie. Liczba uczestników przekraczała 70.000 a liczba ochrzczonych jednego dnia sięgała kilku tysięcy. Ale jeszcze ważniejsza była dobra atmosfera tych wydarzeń i radość, która widoczna była na twarzach uczestników. W tym okresie mojego życia czułem się naprawdę szczęśliwy. Co się stało, że to pozostawiłem, że zdecydowałem się na utratę szacunku i dobrego imienia u bardzo wielu znanych mi świadków? Jak doszło do największego zawodu w moim życiu?

Mój doskonale poukładany świat zaczął się burzyć, kiedy zrodziły się wątpliwości dotyczące pewnej nauki świadków, a mianowicie o zakazie przyjmowania krwi pod jakąkolwiek postacią, w tym zakazie transfuzji. W wypadku pod Kluczborkiem została ciężko ranna młoda kobieta, świadek Jehowy, która utraciła mnóstwo krwi i jedynym ratunkiem dla niej była transfuzja. Jej współwyznawcy dostarczyli szpitalowi wszelkie dostępne środki krwiozastępcze, ale mimo to umierała, potrzebując prawdziwej krwi. W przypadku nieletnich sąd w takich wypadkach, na wniosek szpitala, zezwalał za transfuzję ratującą życie, wbrew woli młodego pacjenta i rodziców. W tym jednak przypadku było inaczej, ta młoda kobieta niewiele wcześniej osiągnęła pełnoletniość. Lekarze z goryczą obserwowali jej śmierć, mimo iż mogli jej zapobiec. W tym okresie dość często powierzano mi w zborze wykłady uzasadniające stanowisko świadków w sprawie krwi, moi współwyznawcy prosili mnie o złożenie podpisu w charakterze świadka na dokumencie o odmowie przyjęcia krwi, który świadkowie noszą przy sobie, a który ma być wiążący dla personelu medycznego, gdyby nie byli przytomni. Targany coraz większymi wątpliwościami prosiłem innych starszych, aby mnie zastąpili w tych wykładach, nie chciałem też już więcej podpisywać innym dokumentów. Do tej pory zgodnie z radami Towarzystwa Strażnica unikałem treści drukowanych czy elektronicznych, których autorami były osoby krytykujące świadków lub byli świadkowie. Teraz jednak zdecydowałem się poszukać odpowiedzi wszędzie gdzie się da, aby wyjaśnić swoje wątpliwości. Znalazłem materiały, które pomogły mi znaleźć prawdziwie biblijny pogląd na tą kwestię. Byłem bardzo wdzięczny Bogu, ale jednocześnie zdałem sobie sprawę, że moje zaufanie do nauk świadków zostało mocno nadszarpięte.

Rozpocząłem dalsze poszukiwania a ich efekt doprowadził do odrzucenia kluczowych nauk Towarzystwa Strażnica oraz przyjęcia poglądów biblijnego, ewangelicznego chrześcijaństwa. Dziękowałem Bogu za uwolnienie mnie z fałszu, za przyjęcie mnie za swego syna, za zbawienie, pojednanie i nie przestaję tego czynić do dziś. W międzyczasie zrezygnowałem z funkcji starszego oraz poszukiwałem ludzi, którzy czczą Chrystusa tak, jak opisuje to Nowy Testament. W tym czasie spotkałem się z księdzem luterańskim w Krakowie, ten jednak był nieco przestraszony tą rozmową i delikatnie dał mi do zrozumienia, bym szukał gdzie indziej... Kolejny zawód! Po tej rozmowie zajrzałem do księgarni CLC, szukając książek, które pomogłyby mi w usystematyzowaniu moich wierzeń. Moją uwagę zwróciła książka Konstantego Wiazowskiego „Podstawowe zasady wiary chrześcijańskiej”. To było to! Poglądy przedstawione w tej książce pokrywały się z moimi przemyśleniami ze studium Biblii. Nawiązałem kontakt z Ireneuszem Skoczniem, pastorem ze zboru baptystów w Tarnowie, który udzielił mi dużej pomocy i dziś jest moim serdecznym przyjacielem. Tym razem się nie zawiodłem, a Pan pokazał mi swoją dobroć. W sierpniu 2006 r. przekazałem zborowi świadków Jehowy list o moim odejściu z tej organizacji, wyjaśniając szczegółowo powody tej decyzji. List ten został opublikowany w sieci i jest dostępny na stronie „Berejczycy” w zakładce „Biografie”¹; list ten zamieszczam również na naszej stronie zborowej, pod moim świadectwem. Nawiązałem wtedy kontakt z ewangelicznymi chrześcijanami, również byłymi świadkami, którzy byli mi wsparciem, szczególnie chcę tu wspomnieć Szymona Matusiaka, Krzysztofa Gołębiowskiego i Tadeusza Połgenska.

Przez blisko rok jeździłem na nabożeństwa do Tarnowa. W tym okresie modliłem się o możliwość poznania kogokolwiek w moim mieście, kto podzielałby moją pasję dla Boga, z kim mógłbym się w tygodniu spotkać, pomodlić i studiować Biblię. Również w zborze modliliśmy się o Bochnię. Wtedy dowiedziałem się, że w moim rodzinnym mieście działają baptyści. Poznałem dwa małżeństwa misjonarzy z USA, którzy zaczęli swą służbę w Bochni. Byłem pierwszą osobą, która jako już nawrócona przyszła do tej społeczności. Potem nawróciła się tłumaczka pastora Roberta McKinneya – Grażyna, po niej przyszli kolejni: Marcin, Andrzej oraz małżeństwa Jurek i Dorota oraz Daniel i Marysia. W tym czasie studiowaliśmy wiele biblijnych doktryn, wtedy też Duch Święty przekonał mnie o potrzebie chrztu wodnego w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, od którego zacząłem moje świadectwo. Niestety w 2012 roku nasz pastor zdecydował, że musi opuścić naszą społeczność. Mimo kolejnego zawodu, tym razem przeżyłem to zupełnie inaczej, mając oparcie w Panu oraz pomoc wielu chrześcijańskich przyjaciół. Jestem dumny z moich braci, że ta sytuacja ich nie złamała, ale trwamy nadal zjednoczeni w Panu. Zdecydowaliśmy o przyłączeniu się do zboru w Tarnowie i stanowimy obecnie placówkę misyjną, regularnie prowadząc w naszym mieście nauczanie w ramach studium biblijnego w tygodniu oraz niedzielne nabożeństwa. Próbuje też naszych sił w ewangelizacji, np. przy okazji występu chóru mennonitów Hope Singers, miałem okazję głosić ewangelię na bocheńskim rynku. Nawiązaliśmy też kontakt w Ligę Biblijną w ramach projektu „Filip”. Dalej dużo się uczę, aby być użytecznym w służbie innym, prowadząc naszą placówkę, m.in. uczestniczyłem w III edycji Centrum Edukacji Liderów, organizowanego przez nasz Kościół. Mamy bardzo dobre relacje z wieloma chrześcijanami ewangelicznego chrześcijaństwa różnych denominacji, co

¹ <http://berejczycy.org/index.php?id=4&zoom=28>

dobitnie świadczy o naszej jedności. Dziękuję wszystkim chrześcijanom, którzy w różny sposób okazali i nadal okazują mi swoje wsparcie i przyjaźń. Ale nade wszystko dziękuję Bogu za całe dobro, jakie mi wyświadcza. „Wszystko jest z Niego, przez Niego i dla Niego. Jemu niech będzie chwała – na wieki. Amen” (Rz 11:36).